

TYGODNIK WILEŃSKI

Nr 175.

Dnia 30 Listopada 1820 roku v. s.

DALSZE WYJĄTKI Z KARAMZINA.

(Obacz Nr poprzedni).

Powszechne zdanie, że się talenta zbiegaia, i myśl moja o podobieństwie między Krasickim a Karamzinem, ieszcze iaśniey w następujących przykladach się wyda. Poprzedzaiący Numer Tygodnika zawierał miejsce w rodzaju poważnym; tu się przyłącza wyiątek, który okaże, iż Karamzin iest iednym z rzędu pisarzów zaleconych delikatną i dowcipną żartobliwością. Szyderca zwyczajnie u rozsądnych zasługuie na wzgardę, obmowcy wszyscy się obawiaia; ale rozumna i dowcipna żartobliwość każdemu się podoba; a niezgrabność lub bład przez nią wysmiany, czuie w sobie upokorzenie, lecz obruszać się nie śmie. Pismo Karamzina, które tu przyłączę, iest prawie całe w stylu żartobliwym ułożone: z témwszystkiem, bardzo się różni od płonney, pozorem dowci-

pu zaprawionéy, gadaniny: iesel to rozsądna satyra, okrywaiąca śmiesznością znaczniesze niektóre wady, częścią wszystkim w powszechności ludzióm wspólne, częścią właściwe narodowi pisarza. Wystawia tam młodego człowieka, zanie urodzonego, ale odbieraiącego złe wychowanie. Opisuie podróż młodzieńca do obcych krajów: iey nadużycie, przez poświęcenie się próżniactwu i swawoli: gnuśne, a nawet nieprzykładne życie za powrotem do kraju; złe skutki z ożenienia: to iesel, dziwactwa żony, a potém niepomiarkowane zbytki; i nakoniec smutny upadek przez utratę majątku. Reszta pisma zajmuie się obrazem nierozważnego życia obojga małżonków. Wszędzie pokazuie się pisarz przenikaiący serce ludzkie i dobrze obeznany ze światem.

Z tego rysu każdy postrzeże, iż oba porównywani pisarze na iedną myśl wpadli. Co sobie w Doświadczyńskim zamierzał Krasicki, toż samo Rossyyski pisarz ma na uwadze w dziełku, o którym tu iesel mowa. Zabawkóm Doświadczyńskiego z psami, kozaczkiem, i. t. d. odpowiada tu podobny, chociaż do okoliczności narodowych stosowany, obraz pieszczzonego wychowania. P. Damon znajduie mało różnego od siebie Mendela: oba wystawiaią złe dobranych dla majątnéy młodzieży do-

zorców. Płochosć Doświadczyńskiego okazała się tak w całej podróży; iako też najbardziej podczas rezydencji paryzkiéj: również nieprzyzwoitości i rossyyski pisarz wyśmiéwa. Jedném słowem, ciągle czytanie okaże bardzo wiele podobieństwa między pisarzami, którzy bezwątpienia ieden o drugim ani wiedzieli.

Wyobraża Karamzin, że Bohatér powieści sam o sobie do wydawcy Dzieńnika pisze: a w samym początku okazuje się wesołość, i ten sposób wyrażania się iakby od niechcienia, bez przygotowania, bez wielkiego względu na czytelników, który się u Estetyków *humorem* nazywa.

WYZNANIE MOIE.

List do wydawcy Dzieńnika. (Ob. dzieła Karamzina, T. VII.)

„Przyznaję się Panu Dobr., że Dzieńnika iego nie czytam, a żądam, abys w nim list mój umieścił. Dla czego? sam nie wiem. Przeszło lat czterdzieści żyję na świecie, a ieszcze nigdy nie zdawałem sobie rachunku z moich żądań, lub postępów. Wielkie słowo *tak*, zawsze moiém *godłem* było.

Zamyślam sam o sobie mówić: przyszło mi do głowy, i piszę *wyznanie moie*,

ani się zastanawiając, czy to dla czytelników przyjemnie będzie. Wiek dzisiejszy nazwać można wiekiem *otwartości*, w fizyczném i umysłowém znaczeniu: rzućcie oko na kochaną naszą pleć piękną! Niegdyś ludzie chronili się w ciemnych domach, lub pod wierzchami drzew wybujałych. Teraz wszędzie jasne mieszkania, i okna od ulicy: proszę spóyrzeć! Chcemy żyć, pracować i myśleć za przezroczystém szkłem. Dzisiaj ludzie odbywają podróże nie dla tego, żeby obce kraje poznać i prawdziwie opisać, ale żeby mieli sposobność o sobie coś powiedzieć; każdy dziś pisarz romansu, iak nayprędzey ubiia się obwieścić swóie zdanie o rzeczach wielkiéy, albo maléy wagi. Prócz tego, ile to wychodzi xiąg pod tytułem: *moie przygody, sekretny dziéńnik serca moiego*. Co za pióro, co za szczére wyznanie! Jak tylko w człowieku nie ma staroświeckiego, grubiańskiego wstydu, to nic łatwieyszego, iak zostać *Autorem wyznania*. Nie potrzeba tu głowę suszyć; dość tylko przypomnieć swoie szaleństwa, i gotowa xięga.

Jednak nie sądzić, że myślę rzecz potwierdzać przykładami: bynajmniej, to za przykra myśl dla moiey miłości własney. Idę tylko za własną skłonnością, i nawiasem czynię uwagę, że się w tém zgadzam nieco z innymi; ale strzeż

mię Boże, abym się ukazał niewolniczym naśladowcą! Dla tegoż, wbrew wszystkim *Wyznawcom*, z góry się oświadczam, że *wyznania moie* żadnego moralnego celu nie mają. Piszę: *tak!* Jeszcze się i, czémś innym różnić będę od moich współbraci Autorów; to jest, krótkością. Umieją oni rozwlekać nawet samo *nic*: a ja najważniejsze zdarzenia życia moiego, na ćwiartce opiszę.

A naprzód proszę wierzyć, że mię przyrodzenie wcale osobliwym człowiekiem utworzyło, a los wycisnął na wszystkich moich przypadkach szczególniejsze jakieś piętno. Naprzykład, urodziłem się synem bogatego i znamienitego obywatela, a wyrosłem na półgłowka! dopuszczałem się rozmaitych niecnót, a mnie nie ćwiczano! nauczyłem się po francuzku, a nie znałem rodowitego języka! w dziesiątym roku życia grałem na teatrze, a w piętnastym nie miałem ani wyobrażenia o nauce moralnej!

W szesnastym roku dano mnie znakomity obowiązek, i wysłano za granicę, ani wspominając, poco? Prawda, że pojechał ze mną Ochmistrz, Genewczyk rodem, który miał sobie daną potrzebną instrukcją: proszę uważać, że Genewczyk, nie Francuz; ponieważ Francuzcy Guwernerowie już wtedy po najpierwszych do-

mach wychodzili z mody. Pan Mendel znał, do czego pospolicie młody człowiek zmierza, ale najlepiej własny zysk poznawał: i postępował ze mną stosownie do swego rozumnego planu. Należy mu sprawiedliwość oddać: lubił szczérość, i bez żadney skrytości przede mną się wynurzył.

„ Kochany Hrabio! rzekł do mnie Och-
„ mistrz. Przyrodzenie zmówiło się z lo-
„ sem, aby cię uczynić obrazem przyie-
„ mności i szczęścia; iesteś piękny, ro-
„ zumny, bogaty i zacie urodzony: dość
„ tego, aby świetnie ukazać się światu!
„ Niczém z resztą nie warto się zatrudniać.
„ Jedziem do lipskiego Uniwersytetu; ro-
„ dzice, iak zwyczajnie, żądaią, abys
„ umysł swój nauką zbogacił, i oddali
„ cię pod mój dozór: bądź spokojny! ia
„ się urodziłem w rzeczypospolitey, i nie-
„ nawidzę samowładztwa. Mam tylko na-
„ dzieię, że w czasie będziesz znał się za
„ moię powolność.“ Scisnąłem go i obie-
całem taką pensyą, iaką nie zawsze Mini-
ster za długoletnie usługi odbiera.

Przyiechawszy do Lipska, iak nayprę-
dзей zabraliśmy znościomość ze wszystkimi
sławnymi Professorami i Boginiami. Och-
mistrz mój wiele miał szacunku dla pier-
wszych, a nieco słabości ku drugim. Obra-
łem go sobie za wzór: i dla tamtych wy-
dawaliśmy obiady, dla tych baliki. Go-

dziny lekcyj przechodziły iak minuty; bo lubiłem drzémac pod katedrą Doktorów: i nie mogłem się ich nasłuchać, bo nigdy nie słuchałem. Tym czasem Pan Mendel, co tydzień donosił moim rodzicom o wielkim postępie naydroższego ich syna, i całe karty zajmował imionami nauk, do których się przykładałem.

Naostatek, trzy lata w Lipsku przepędziwszy, ruszyliśmy w dalszą podróż z naiętym Sekretarzem, do opisywania ciekawszych rzeczy; gdyż Pan Mendel był leniwy. Rodzice moi z każdego miasta buyne odbierali pęki papierów, nie mogli się nacieszyć rozumnemi synaczka postrzeżeniami; i te z radością przed krewnymi czytali. Jabym nie był w odpowiedzi ani za ieden peryod, ponieważ dałem Sekretarzowi plenipotencyą, aby filozofował za mnie (na szczęście, pisał charakterem zupełnie do mego podobnym); ale do iego niektórych opisów dodawałem od siebie dobitne karrykatury: twor iedynego talentu, z przyrodzenia mnie udzielonego!

Z témwszystkiém, była dość głośna moja podróż przez to, że idąc w taniec z zacnemi niemieckimi Damami, Xiążęcych domów, umyślnie z naywiększą nieprzystoynością wywracałem ie na ziemię;

a ieszcze bardziej ztąd, że (a) całując trzewik Papieża, tak go ukąsiłem w nogę, że starzec z całej mocy krzyknął. Nie uszedł mi płazem ten figel, i kilka dni w zamku świętego Anioła przesiedziałem. W drodze zaś, była zwyczajna moja zabawa, z wiatrówki papierowemi kulami w grzbiet pocztylionom strzelać.

W Paryżu wszedłem w związek z mnóstwem pierwszego rzędu, fircyków, i udało mi się ich wszystkich zadziwić śmiałą filozofią, i szczególną biegłością w *języku półgłówek*, wszelkiemi jego technicznemi wyrażeniami, przejętemi po większej części od Pana Mendela, który niegdyś był Sekretarzem u Riszelięgo. Wprowadzony w niektóre uczciwe domy, miałem sposobność poznać sławniejszych we Francyi uczonych; słyszałem raz czytana Melanię La Harpa, (b) bez pamięci chwaliłem talent autora, i późnief się dowiedziałem, że on w liście swim do pewnój znamienitój oso-

(a) Umyślnie w tłumaczeniu omiiam dwa wyrazy: z dobrymi Katolikami.

(b) *Melanie* iest drama La Harpa, w rodzaju zwanym *Tragédie bourgeoise*. Rzecz, według doskonałych znawców, nie osobliwa; ale iest dzieło pięknie pisane.

by w P... (c) (przez wdzięczność zapewne,) ogłaszał mię za rzadkiego młodzieńca, urodzonego na zaszczyt i sławę oyczyzny. Miałem szczęście być zaleconym Xięciu Orleańskiemu, znajdować się na balu w gronie dobranych jego przyjaciół, i należeć do zabaw, godnych pęzła nowego Petroniusza.

Potrzeba było Anglią widzieć: na wzór Alcybiadesa, innym zostałem człowiekiem w innej ziemi, i tak gorliwie z Anglikami pilem, że w miesiąc ległem w pościeli. Korzystając z czasu, w którym do zdrowia przychodziłem, porobiłem karykatury na całą królewską familią; i dzienniki Londyńskie z wielkimi o nich pochwałami wspominały.

Powrót mój do zdrowia gorzki był dla Pana Mendela: przyszło mi na myśl, zepchnąć go po schodach, za to, że i iemu przyszło do głowy przynęcić się do mojej Klimeny. Tkliwą Angielkę mdłości objęły, gdy widziała, iak mój Ochmistrz łbem stopnie schod rachował. Jednak upewniam czytelnika, że nie mam zazdrośnego serca:

(c) Są listy La Harpa, które pisał do Pawła Imperatora Ross. będącego jeszcze wówczas Wielkim Xiążęciem: dzieło to nie bez korzyści może być czytane.

momentalne to uniesienie było skutkiem choroby. Pan Mendel porzucił mnie. Obaśmy rodziców o tém rozstaniu się uwiadomili. On mię nazywał półgłówkiem, a ja go wystawiałem niegodnym nazwiska Ochmistrza. Jedno i drugie mogło być prawdą, ale mamunia uwierzyła mnie iednemu, a papa na iey zdanie przystał.

Nakoniec powrociłem do oyczyzny, w któręy mię laury i mirty oczekiwały. W umyśle nie miałem żadnego iasnego wyobrażenia, a w sercu ani iednego silnego uczucia, oprócz nudy. Cały świat mi się zdawał zabawką chińskich cieni; wszystkie prawidła, wędzidłem głów słabych; wszystkie obowiązki, nieznośnym przymusem. Pieszczoty rodziców żadnego w chłodném sercu nie uczyniły wrażenia; lecz wygody człowieka w obcych krajach wychowanego poznawszy, starałem się uwagę ziomków na rozmaite osobliwości zwrócić, i z radością postrzegałem, że m calęy stolicy prawodawcą został. Żeglarz wśród burzy nie z takim zajęciem pogląda na magnetyczną igłę, z iakiem się na mnie zapatrywała młodzieź, chcąc się we wszystkim do mnie stosować. Wszędzie, iak w zwierciadle, od nóg do głowy siebie widziałem, każde moje ruszenie było wyobrażone i powtórzone iak naywierniey. Bawiło mię to nieskończenie. Ale głów-

nym dla mnie przedmiotem była płeć piękna, której powabną uwagę chcąc na siebie zwrócić, znajdowałem obszernie dla moich działań pole. Nie mogę tu się wstrzymać od kilku filozoficznych myśli. *Miłośnictwo*, (proszę mi wyraz nowy darować: on rzecz wydaie,) *miłośnictwo*, powiadam, jest najłaskawszym darem dla świata, który inaczej stałby się podobnym do klasztoru Latrappów. Ale przy niém ludzie najpiękniey zajmują próżne chwile życia. Odmykam oczy, i już mam o czém myśleć; ukazuję się w posiedzeniu, i wiem kogo wzrokiem szukać; wszystko do pewnego celu zmierza. Prawda, że się mężowie nieraz dąsają, że często żony przez zazdrość od rozumu odchodzą; ale my bawim się, a to grunt! Z iednéy strony chęć przypodobania się, z drugiéy sztuka zwodzenia, a czasem i omamienie samego siebie, nie pozwalają próżnować sercu. Często wynika ztąd nieporozumienie w familiach; ale i to ma swoje przyjemności...

(Daley autor opowiada różne miłośne awantury młodego człowieka: iego ożenie, i zbyt kujące życie, przez co w końcu postradał cały majątek. Wszędzie się okazuje zręczna ironia i znajomość świata. Dalsza powieść tak się ciągnie: wierzytiele majątek rozerwali, a nieszczęśliwy u krewnych szuka schronienia.)

Niechay sobie, kto chce wystawi mnie idącego spokojnie i hardo nawet przez ulicę. Dway ludzie niesli za mną dwa koszyki, napelnione cukrowemi od dam biciekami: iedyny skarb, który wierzyciele z domu pozwolili wynieść! Krewny mię przyjął oziębłe i z przekazem. Emilia też do niego za mną przyiechała, i niepamiętna, żeśmy wspólnie trwonili majątek, z tryumfem obwieściła, że się nasz związek rozrywa; siadła do karety, i zniknęła. Poleciałem do pewnéy kobiety, która przed kilką dniami upewniała, że mię kocha: nie byłem przyięty. Latałem do niezliczonych moich przyjaciół: iednych w domu nie było, drudzy porwalisię czytać przede mną z książek nauki, iak należy być w życiu pomiarkowanym i rozsądnym! Należało wówczas o tém mówić, kiedym ich w domu przyymował. Na dobitkę nieszczęść, oddalono mię od obowiązku, iako człowieka rozwiozłego.

Takie przygody i nieprzyjemności kogo innegoby zmartwiły; ale ia się urodziłem Filozofem: znosiłem wszystko mężnie, i upodobane słowa powtarzałem: *marności świata tego! Marności świata tego!* Ale co gorsza, wierzyciele nie dość mając na zajętych ostatkach majątku, odgrażali się z więzieniem. Przyznam się, że na wspomnie-

nie ciemney izdebki, sama się nawet mo-
ia filozofia trwożyła,

(Następuje potem, że pewny xiaże,
człowiek majątny, przyjeżdża do owego
nieszczęśliwego, przyrzeka długiego uspo-
koić, ale domaga się, aby mu żony usta-
pił. Ten się z razu opiéra, potem zezwa-
ła. Sam nawet był przyięty za przyiacie-
la i domownika przy nowych małżonkach.
Odezwała się w niecnéy kobiecie miłość
ku pierwszemu mężowi, i z nim potaie-
mnie uiechała. Daley taki ciąg).

W M...ie krewni moi, ludzie znamie-
nici, nie chcieli mię do domu przyiąć, a
nabożne ciotki i babki, ile razy na ulicy
spotkały, żegnały się ze strachu. Zatoż
młodzież dziwiła się nad śmiałością mego
postępku, i uznawała mię swoim bohaté-
rém. Spoczywałem na laurach, żadnego
się nie obawiając następstwa: ponieważ xia-
że, dobra dusza, stłumił gorycz w sercu,
przed nikim się nie użałał, i przed znaio-
mymi powiadał, że sam dla oszczędności
żonę do M*** wyprawił. Emilia przeda-
ła swoje brylanty, i nieźleśmy żyli; tylko
się uskarżała niekiedy na moję obojętność,
a naresztę, przekonana, żem się spoufalił
z iedną powszechnie znaiołą trzpiotką,
położyła się w łóźku; oświadczyła mnie,
że poki była żoną, mogła znieść niewier-
ność; ale zostawszy kochanką, umiéra od

takich postępków. Dotrzymała słowa a przed śmiercią tyle mi powiedziała, iżby się pewno włosy na głowie zjeżyły, gdybym na nieszczęście choć trochę miał sumnienia; ale obojętnie tego słuchałem, i zasnąłem spokojnie; widziałem tylko tej nocy okropny sen, którego pewno nie zapomnę.

Nie będę mówił o dalszych miłośnych przypadkach, które nie tyle w oczy uderzały, choć jeszcze mi się udało przywieść do upadku dwie, albo trzy kobiety, (prawda, że nie młode). Widząc nakoniec, że wiek i niewstrzeźliwość zostawiają na twarzy posępne piątno, rzuciłem się na inny sposób; zostałem lichwiarzem, a przytém stałem się zbiorem nowin, żartownisiem, powiernikiem dla żon i mężów, co do ich lżejszych słabości. I cóż dziwnego, że mi się znowu otworzył wstęp do wielu znamienitych domów? Tacy ludzie w każdym razie potrzebni. Jednym słowem, dobrze mnie i tak; we wszystkiem zaś postrzegając sprawę niezbędnego losu, ieszczem ani iedney minuty w życiu nie zasępił smutném utyskiwaniem. Gdybym mógł powrócić to co przeszło, spodziewam się, że powrociłbym znowu do wszystkich dzieł swoich; radbym ieszcze za nogę ukąsić Papieża, swawolić w Paryżu, pić w Lon-

dynie, grać miłośne Komedye (d) na Teatrze i w świecie, rosproszyc majątek i uwieźć własną żonę od drugiego męża. Prawda, że niektórzy na mię z pogardą poglądaia, i powiadaia, żem swóy rod zhańbił; że znamienite urodzenie wkłada obowiązek, aby użytecznym być człowiekiem w narodzie, i cnotliwym obywatelem w oyczyźnie. Ale mamże im wierzyć, kiedy z drugiey strony uważam, iak wielka liczba kochanych naszych spółziomków, stara się mnie naśladować; iak żyją bez celu, żenią się bez miłości, rozwodzą się dla zabawy, a tracą majątek na biesiady? Wcałe nie: spełniłem przeznaczenie; i tak iak pielgrzym, który stanąwszy na wzgórk, z uciechą zajmuie wzrokiem przebyte miejsca, mile wspominam, co się ze mną działo, i mówię sobie: *tak żyłem!*“

Zygmunt Bartoszewicz.

(d) W iedném z tych mieysc, które dla krótkości opuściłem, mówi o sobie, że po ożenieniu miał w swoim domu założony teatr.

Uwagi nad artykułem umieszczonym w Nrze 167 Tygodnika pod napisem: Odpowiedź na kilka słów o śpiewaniu P. CATALANI.

Lubo nie małym przedziałem czasu i miejsca iesteśmy już oddaleni od P. Catalani, a zatem wznawianie teraz uwag nad talentem tej śpiewaczki, sprawiedliwie poniekąd uznane być może za niewczesne i nieprzydatne: rozumiem iednak, że w tém miejscu wolnym się staie od takowego zarzutu, gdy na samym wstępie oświadczam moim czytelnikom: iż, pobudką dla mnie do niniejszego pisma, bynajmniey nie była P. Catalani, lecz pogromca zdania moiego o iey śpiewaniu, w którego krytyczném piśmie, znalazłszy według mego przekonania, wiele błędów, nadużycia i płonnych a niesłusznie zadanych mnie zarzutów, nie mogłem przewieść na sobie, abym stosownie do treści odpowiedzi na pismo moje wymierzoney, nie zrobił uwag choć krótkich, które mnie ściśly rzeczy rozbiór nastreczył.

Recenzent, nim przystąpił do krytyki zdania moiego, uczynił piérwéy wstęp, w którym naprzód mówi nam o swém wielkiém podziwieniu iakiém był przeięty, czytając w Tygodniku artykuł o śpiewaniu P. Catalani. Tłómaczy się natych-

miast ze swego podziwienia i na różnych uwagach skutkiem iego będących, kończy przystęp do recenzyi. Na samym iey początku, toiest, nim dowiodł pisarz, że śpiewanie P. Catalani ze wszech miar według przekonania iego godne iest pochwały, zaczyna mówić w te nader panegiryczne, a przechodzące pojęcie ludzkie słowa: „Cho-
„ ciał cudowny talent P. Catalani wyż-
„ szym iest nad wszystkie pochwały i na-
„ gany.“ Pytam, coż można więcey nad to powiedzieć? Jeżeli względem talentu tey artystki, wszystkie pochwały a tém bardziey nagany są bardzo małe: więc iest to talent którego poymować nie są w stanie żadne ludzkie umysły, następnie zaś twierdzić wypada, że na nic się nie przyda zamierzona przez recenzenta dla P. Catalani pochwała, bo według brzmienia wyroku przezeń danego, powinna być niedostateczną do ocenienia talentu tey śpiewaczki. Ale znać że recenzent ogólney swoiey uwagi nie stosuie do pisma własnego, obraca mowę do mnie i dziwi się znowu, że mimo tego „znalazł się iednak
„ w Wilnie krytyk co śmiał w brew pu-
„ bliczności europeyskiej, zaprzeczyć tey
„ najpiérwszey wieku naszego śpiewacz-
„ ce, metody i przyjemności.“ W tém wyrażeniu widzę myśli równie dumne iak niegruntowne. Bo naprzód nie poymuię

czy można w tém upatrzeć iakie zuchwalstwo, że się kto ze zdaniem krytyczném o śpiewaniu P. Catalani odkrywa? Jestże ona przedmiotem tak wielkim, tak doskonałym, na którego naganę głosu podnieść nie można? Czyliż w niey natura zamknęła wszystkie przymioty najlepszego śpiewania? Zgodzić się na to niepodobna: zdanie przeto recenzenta zostaje bez żadney zasady i wyraz *śmiać*, znaczenia swego mieć tu nie może. Dodaie recenzent, że „w brew publiczności europey-
„skiey“ zapewna dla pokazania wyższego stopnia zuchwalstwa: lecz radbym wiedzieć na iakich dowodach opiera swoje ostrzeżenie, iż krytyka śpiewania P. Catalani iest razem obrazą publiczności? Z tych powyżey przytoczonych słów recenzenta, snadnie się okazuje, że iest tego mniemania: iż kto się w opinii iakieykolwiek z publicznością nie zgadza, ten błądzi i uwłacza powadze publiczney. A zatém wszystkie dowody i pisma we wszelkich gałęziach oświaty, wydane dla zwalczenia błędnych mniemań, które wiarą powszechną były wspierane, nie będą wyrokami stałej prawdy, lecz śmiałym i nierozsądnym szemraniem przeciw publiczności, a czasem całemu światu? Zaiste! w cóżby się systema naszego Kopernika obróciło? Większą bez wątpienia iest śmiałością i obra-

zą publiczności, chcieć na tém powagę iey zasadzić, aby mniemania wiarą tylko powszechną wspierane i głośnie, miały moc nienaruszoną: bo w takim razie gdy stronictwo, uprzedzenie lub niepewność w sądzeniu przewodniczyć będą większey liczbie wyroków, na tém się zawsze kończyć musi, że wyświecona prędzey lub późniey prawda, zawstydzą błąd powszechnego mniemania. Owszem, ieżeli nam naywięcey o to chodzi, aby zdania tak w naukach, iakoteż w prawidłach życia naszego cechę prawdy nosiły: pozwolmy aby wytrzymały rozmaitość dowodzenia, a tak przetrwiona prawda, będzie nas dokładniey o swey rzeczywistości przekonywać. Nie upatruję przeto słusznych powodów w mniemaniu recenzenta, aby to było zuchwalstwem, że w zdaniu publicznie ogłoszoném, odmówiłem śpiewaniu P. Catalani dwóch ważnych w muzyce przymiotów, i aby z tego względu publiczność karać mnie miała osądzeniem na nieznaomość rzeczy i brak smaku. Gdyby zaś ściśle przyszło się rozważyć, kto z nas dwóch mógł bardziey ubliżyć powadze publiczney, sądziłbym, że recenzent przez rodzaj swoiey grzeczności, winnieyszymby się okazał w tym razie, niż ja przez otwarte tlómaczenie się. Nazywa pisarz P. Catalani naypiérwszą wieku naszego śpiewaczką, z czego naywy-

rażniey pokazuje się iak iest zapalonym iey zwolennikiem: bo nic przez to rozumieć nie można, tylko że nie obiecuie nam, aby wiek dziewiętnasty, w którego początku żyjemy, mógł ieszcze pokazać światu doskonalszą śpiewaczkę. Wyrazy nader chlubne dla artystki, lecz dla nas i dla wieku w którym żyjemy nie zupełnie pożądane niosą prorocstwo. W dalszym ciągu swego pisma oświadcza recenzent, że nie będzie udowadniać wyższości talentu P. Catalani przed tymi, którzy byli na iey koncertach, albowiem liczne i nieustanne oklaski, które się tam słyszeć dawały, naywymówniey ich o tém przekonywaią, i niby tém samém wyręcaią recenzenta od niepotrzebnaego dowodzenia. Mówić tak, iest iedno co chcieć wyłącznych pismu publicznemu naznaczać czytelników i bardzo nieprzyzwoity iemu nadawać zamiar. W takim owszem razie, zdaie się, że piszący naywiększą winien położyć usilność, aby dowodami swoiemi, przekonał znawców swojego przedmiotu: bo przez to pismo iego więcey nabierze powagi i będzie to razem dowodem, że miał za sobą czystość myślenia, gdy do wszystkich otwarcie mówi i wszystkich przekonanie zniewalać będzie. Cóż nam oklaski rozumnego dowodzą? Są one pospolitą nagrodą, którą chętnie obdarzamy dobrych i

poślednich artystów, używamy ich najczęściej ze zwyczaju w całym świecie upowszechnionego, z grzeczności naszej, lub rozmaitych szczególnych przyczyn, niekoniecznie zaś ze sprawiedliwych pobudek, pochodzących z naszego uczucia. Wreszcie, choćby oklaski były najmocniejsze i dla najlepszego artysty dawane, nigdy przecież ich brzmienie nietłómaczy nam, iak dalece wysokim jest jego talent: toż więc mówić o oklaskach dla P. Catalani dawanych.

Opisując następnie recenzent pobudki iakie miał do pisma swojego. Pierwsza z tych jest, że upatrując w zdaniu moim wiele niezgodnych z prawdą opisów, chce od niego odprowadzić tych wszystkich, co nie mieli zręczności słuchania koncertów P. Catalani, a którzy poszli za zdaniem moim w tém rozumieniu (iak mówi z ironią), że autorem jego musiał bydz zapewna: „ieden z naczelných znawców, który ohciał bydz tłumaczem uczuć i opinii powszechnéy.“ Widać więc, że się zawział recenzent nietylko na pogńębienie zdania moiego, ale i reputacyi. Druga pobudka którą przytacza, z nader wysokich pochodzi względów; powiada bowiem: „Prócz tego lękając się, aby błędy osobiste, nie były od innych stolic i mieszkańców odległych, przypisane Litwinom wogólno-

„ ści, postanowiłem odpisać na kilka słów „ Pana J.“ — Cóż za świątynny zamiar! Lecz któżbys się mógł spodziewać, że obrona śpiewania P. Catalani, iest razem ochraniającą tarczą Litwinów od prześladowania, iakieby cierpieć musieli, za uchybienie iednego ziomka, który nietrafne dał zdanie o talencie śpiewaczki. Mnie się zdaie iednak, że dla rzucenia pozoru patryotycznój żarliwości, nie wypadalo poważnych ziomków naszych, oraz stołic i mieszkańców odległych musem wprowadzać do pisma swego, które ograniczyć się mogło skromniejszymi cokolwiek zamiarami. Zwłaszcza, mając to na uwadze: że co się tycze ocenienia talentów, tedy pewna iest, że Litwini nie ustępują w tym przedmiocie innym narodom Europy: bo nikt nie zaprzeczy, że nad możność niekiedy naszą, wysilamy się z nagradzaniem i uwielbianiem tych talentów, z iakiemi z różnych stron świata ciągną do nas artyści mniej lub więcej godni nagrody: a tę tylko w tym względzie wadę mamy, godną naywiększej nagany, że w talentach własnych ziomków naszych, nie chcemy szukać przyjemności i mniej ie częstokroć cenimy.

Skazawszy pobudki iakie miał recenzent do krytyki swojej, zaczyna przytaczać i tłómaczyć text pisma moiego, w tym zamiarze (iak się oświadcza), żeby w niem

chęć niewczesney oryginalności i nietrafność zdania moiego dokładniey wyjaśnić. Że o nietrafność zdań może mnie oskarżać recenzent, temu bynajmniey nieprzeczę: albowiem nie iesteśmy wszyscy iednostaynego o rzeczach przekonania, zatem iесли kto w przeciwném ode mnie sążeniu iest utwierdzony, iuż tém samém zdanie moie musi mieć za nietrafne. Ale niewiem skąd recenzent wyprowadza chęć niewczesney oryginalności, którą mi w piśmie swoim zadaie? Wszakże, bez dowodów i tylko dla fantazyi, na krzywdę strony przeciwney wyrzeczone zdania, nie na kogo innego, iak na samego tylko potwarcę, spadać powinny. Slady tak haniebney przywary iесли chciał upatrywać recenzent w samey tylko niezgodności zdania moiego z powszechnieyszą opinią, dla czegoż obok tego nie raczył dać wiary do moich zamiarów ściągającym się wyrazom, w których oświadczyłem; że nie w preten-syi potępienia publiczney opinii, nie w zamiarze szkodzenia P. Catalani, przedsię-wzięłem odkryć zdanie swoje o iey śpię-waniu, lecz dla dogodzenia własnemu przekonaniu i mając czystą chęć objawienia prawdy.

Powiedziałem więc wyżej, że recenzent przystąpił do tłómaczenia textu pisma moiego. Lecz owoż na nieszczęście!

rozbiór iego poczyna nie od krytyki myśli, ale wyrazów. Gani mnie naprzód, że na samym początku dałem dla P. Catalani tytuł *nadzwyczajney śpiewaczki*, utrzymując: że kto odmawia iey śpiewaniu przyjemności i metody, tém samém nie *nadzwyczajnego* upatrywać nie powinien. Jakież więc znaczenie przywiązuie recenzent do tego wyrazu? Dla czego użycie iego ograniczył w tym razie przyjemnością i metodą? Co do mnie: chociaż utrzymuję, że bez przyjemności i metody muzyka uzupełnioną być nie może, iednakże inne przymioty ieżli w tak wysokim znajduią się stopniu, że zadziwiają słuchacza, talent taki godny iest nazwać się nadzwyczajnym: przetoż według mego wyobrażenia nadzwyczajność iest to wszystko, co nas zadziwia. A zatém stosując to do śpiewania P. Catalani, gdy oprócz przyjemności i metody, wszystkie inne przymioty muzyczne w naywyższym stopniu przyznałem, gdy nieomieszkałem powiedzieć, że głosem swoim wszystkich zadziwiła, tém samém zdaie się miałem nie płonny, lecz sprawiedliwy powód do dania iey tytułu *nadzwyczajney śpiewaczki*. Ale mój recenzent rozpierając się na swoim dowodzeniu i chcąc ze szczególnego postrzeżenia, wyciągnąć na pogńębienie moie, ogólną uwagę, powiada: „Przez nie-

„ostróżność to bezwątpienia równie tu iak
„i w innych miejscach oddał mimowol-
„nie Pan J. hold rzadkiemu talentowi
„śpiewaczki.“ Co za dowcipny wniosek!

Z porządku bierze pod krytykę re-
cenzent dalsze wyrażenia pisma moiego i
dziękuje mnie (niewiem dla czego), że słu-
chałem koncertów P. Catalani: że iednak
mówi to w liczbie mnogiej „dziękujemy
„pokornie za to“ daie znać przez to, że
nie sam ieden dziękuje. Niewiem kogo tu
sobie recenzent przybrał do towarzystwa,
według wszelkiego iednak do prawdy po-
dobieństwa, domysłać się potrzeba, że sa-
mą Panią Catalani, która iedna tylko spra-
wiedliwą może mieć pobudkę do dziękowa-
nia za naszą obecność, ponieważ rzetelny
i sowity z tego zysk odniosła. Twierdzi
potém, że ponieważ słuchałem koncertów,
nie powinno koniecznie iść za tém, abym
swe zdanie o nich publicznie ogłaszał. Nie
przeczę bynajmniej temu. Ale też utrzy-
muję, że nieposzło koniecznie zatém, abym
ie zataił. Jak iedno, tak i drugie nie by-
ło dla mnie konieczną powinnością, ale od
dowolnych przyczyn zależącym wypadkiem.
Zobaczmyż iakimi dowodami popiera re-
cenzent swoje twierdzenie: utrzymuie na-
przód, że powzięte wrażenie, może być
inne u każdego, z przyczyny rozmaitego
usposobienia i humoru w iakich zostawać

mogą słuchający; powtóre, że tylko wolno każdemu tłómaczyć uczucia powszechności, swoje zaś własne objawiać mogą ci tylko, którzy znajomością rzeczy i trafnością sądów są uprzywilejowani. Co do pierwszego: ponieważ zdanie każdego ze słuchających, zależęć mogło od okoliczności stanowiących byt iego fizyczny, każde zatem zdanie potrzeba mieć w podeyrzeniu, a nawet wiedzieć nie możemy czyli na zdanie recenzenta podobne przyczyny nie wpływały. Co do drugiego: chcieć utrzymywać, że tylko uczuć powszechności wolno być każdemu tłómaczem, swoich zaś własnych rzadko komu, jest to mieć barbarzyńskie, że tak powiem, zdanie i najniezgodniejsze z przyrodzonymi wszystkich ludzi skłonnościami. Na czémże wolność nasza nie już cywilna, ale przyrodzona gruntować się będzie, jeśli i w takich okolicznościach nie wolno każdemu z nas swego przekonania objawiać? mówię każdemu z nas, z tych zaiste, którzy sądzić o rzeczach z własnego doświadczenia iakożkolwiek możemy. Przecież wolność myślenia, która jest naydroższém i nie wydartém człowieka dziedzictwem, wtenczas naypiękniejszy dla nas zaszczyt przynosi, gdy ją na przyzwoite a korzystne zamiary używamy: co właśnie dopełnia się przez pisma wyjaśniające przedmiot

ściągaiaący powszechną ciekawość. Powtóre uważmy, co dla nas jest łatwiejszego, czy z uczuć obcych, czy też z własnych wytłómaczyć się, a z tego wnośmy o rzetelności zdania recenzenta. Nie masz człowieka, co mówię, istoty żadney na świecie, któraby czuć mogła lepiej za kogoś niż za siebie: azatém gdy czucia nasze własne naymocniej w nas działaią, ztąd wypadek naynaturalniejszy i zawsze nam prawdziwość swą okazuiący, że łatwiej i przyzwoiciej jest być każdemu tłómaczem uczuć własnych, iak obcych (podług recenzenta uczuć powszechności). W mnóstwie zdań i opinii znaleźć wprawdzie można wiele prawdy i błędu, bezstronności i stronnictwa, ale to nie daie bynajmniey prawa, aby zabronić ich ogłaszania, bo wolno każdemu za tém lub owém póysć zdaniem. Przywilej zatém odkrywania myśli swoich przed publicznością, nietylko mogą posiadać ci, którzy są iuż znani z trafnego o rzeczach sądzenia, ale i ci, którzy na podobny zaszczyt chcieliby sobie zasłużyć. Niewiem więc z iakichby nieszczęśliwych zasad mógł recenzent wyprowadzić zdanie swoje, którem chciał mnie przekonać, że niepowinienem był uwag moich nad śpiewaniem P. Catalani ogłaszać. Z kolei czyniąc rozbiór dalszego textu pisma mego, potępia recenzent wyznanie moje, które *falszywo - skromném* nazywa i w takiej ie postaci w piśmie swoim przytacza: „nie mam ia zamiaru ani dziwaczney „pretensyi potępiać to. (tego) (1) co wszyscy u-

(1) Wdsięczny byłbym recenzentowi za wszelkiego rodzaju poprawki, gdyby te zgodne były z rzeczywistością i przekonywały mnie o popełnionej pomyłce. Ale tu widząc naywyraźniey swoią niewinność, a grubą pomyłkę recenzenta: winienem owszem skazać, iak dalece mniemanoą poprawką skaleczył ięzyk Polski. Odwołuię się niegdzie indziej iak do reguł Grammatyki. Te nas uczą, że na pytanie *koga? co?* kłaść się powinien przypadek cawarty. Powodem zaś do tey reguły są słowa czynne,

„wielbiaią.“ Zrobiwszy tak poprawną cytację, chwytą z niej dla siebie zręczność do obrony P. Catalani i powiada: że „z tych uwielbiających nie „zdarzyło mi się słyszeć nikogo, ktoby zaprzeczał „metody P. Catalani,“ tak właśnie, iakbyśmy razem słuchali iednych i tychże samych wielbi-
 cielów, i iakby to koniecznie iść zatém musiało że: ponieważ recenzent odmawiających metody nie-
 słyszał, więc ich nie ma, a zaś P. Catalani z me-
 todem śpiewa. Idzie potém pod uwagę recenzenta przysłowie łacińskie, którego użyłem dla lep-
 szego wyrażenia przyczyny, która mnie skłaniała do trzymania się w tej mierze własnego zdania. Różne uwagi robi recenzent nad tém przysłowiem, któremi zapewna chciał bardziej udowodnić niesprawiedliwość moiego o rzeczach sądze-
 nia: ale mnie się zdaie, że bardzo sprawiedliwie postąpiłby recenzent gdyby mi zganił raczey nie-
 potrzebne użycie tego łacińskiego dodatku, bez którego można się było obeysć i co sam sobie te-
 raz za błąd poczytuie. Pisma bowiem wszelkie im więcej różnojęzycznych zdań w sobie mie-
 szczą, tém mniej w nich ozdoby mowy oyczy-
 stey iaśnieią, są one niekiedy skazówką iey zaniedbania i zepsucia, czego inż okropny przykład mieliśmy w przeszłych wiekach na naszey mowie, nie dla wszystkich stają się zrozumiałe i ten naj-
 gorszy skutek sprawiają, że zamiast lepszego rze-
 czy wyjaśnienia, bardziej ją częstokroć zacie-
 mniają. Ale łaskawy w tym razie recenzent nie gani mnie za to bynajmniej, a to dla tego zapew-

które nayczęściej z natury swoiey wymagają po sobie wyraźne-
 go lub domyślnego przypadku czwartego, a do których rzędu na-
 leży właśnie słowo *potępiat*. W rodzaju ni jakim przypadek
 czwarty brzmi zawsze tak samo iak piérwszy: przeto zaimek *ten*,
ta, *to*, gdy piérwszy przypadek rodzaju niakiego ma *to*, więc i
 czwarty będzie tak samo. A zatém mówić się powinno *potępiat*
to, nie zaś *potępiat tego*.

na, że sam obfitnie w popełnianie wad podobnych, iak się daie postrzegać na piśmie iego, które do zbytku napakował łaciną.

Lecz iezeli we wszystkich zarzutach swoich okazał się mniey więcey być sprawiedliwym i uwłaczającym, tedy w następnym okresie pisma swojego, dał dowod nierównie wad znakomitszych, bo nieobyczności i tey uszczypliwey krytyki, iaka w zayściach prywatnych a nieprzystoynnych, ledwoby mieysce znaleźć mogła. Urąga tu recenzent z moich zdolności. Są one bezwątpienia nader szczupłemi ieszcze zawarowane granicami: ale do sądenia o nich krytycznego, nie miał tu prawa pisarz, mający w zamiarze zdania tylko moiego okazać nieprawdziwość. Z tego więc powodu, cznię się być znaglonym przedstawić potrzebną recenzentowi radę: iż, iezli go weźmie chęć targnienia się ieszcze na iakiekolwiek pisma, niechże grzecznieyszym być zechce dla ich autorów: bo kto w piśmie publiczném od tak grubych przymówek powstrzymać się nie może, daie powod do niechlubney o sobie opinii, i bardziey krywdzi siebie niżli przeciwnika.

Daley iednak prowadzi recenzent ciąg uwag swoich nad moiém pismem i zostawnie w wątpliwości utrzymywane przeze mnie twierdzenie, że świetność głosu P. Catalani iest iedynie skutkiem obszerney i silney budowy iey piersi. Oświadcza się, że nie zna anatomii, a pomny na rozsądną przestroge (którą właśnie cytunie), iż lekarzom tylko o tém sądzić należy, zatem ani potwierdzać tego ani przeczyć nie będzie. Jakże śmieszną iest w tym razie przypuszczona przez krytyka wątpliwość! Któż albowiem nie iest przekonany o tey naprzód prawdzie, że świetność głosu czyli ta wspaniała a czysta moc iego iest darem natury, to iest: mówiąc wyraźniey, wyradza

się z głosem człowieka. Powtóre; któż tego na sobie samym nie widzi (choćby nieznający nazwiska anatomii), że głos, którego do mówienia i śpiewania używamy, nie zkadinał iak z piersi naszych wychodzi. Prócz tego, uczy każdego z nas codzienne niemal doświadczenie, że stopień przymiotów fizycznych każdego człowieka, odpowiednim jest zawsze mniej lub więcej szczęśliwey budowie ciała iego. Stosując zatem do P. Catalani gdy przekonywamy się, że ma głos bardzo silny, gdy widzimy kształt iey piersi który zapowiada, że wewnętrzna ich budowa niezmiernie jest silną i obszerną, ztąd tedy wypadek nayprawdziwszy i bez zasiągnięcia anatomii wyjaśniający się: że głos silny, skutkiem silney budowy piersi być musi. Rzecz osobliwsza! że przecież recenzent na dwa następne punkta pisma moiego zgadza się, to jest: uznaie tę osobliwość w głosie P. Catalani, że łączy w nim tenor z dyszkantem i zgadza się choć z ciężkością na to, że wysokich tonów z łatwością nie wybiera.

(*Dokończenie nastąpi*).

List iednego członka towarzystwa Brukowych wiadomości do drugiego, (1).

Ponieważ już ieden brukowiec, ale mówiąc po naszymu iakiś nieborak, hołota, pieczeniarsz albo liżyłapa, nie z przekonania, lecz z interesu zaczął pisać o magnetyzmie (obacz Nrek 206 str. 185), niemając o nim naymniejszego wyobrażenia; posyłam ci więc mój list o tym, abyś go przeczytawszy przed Towarzystwem, umieścił takż w brukowych wiadomościach. Bezstronność nasza ukazana w ogłoszeniu tego listu posłuży do wolniejszego pisania, o tem co

(1) List ten znaleziony na ulicy Sawicz, który dla swey interesowności i bezstronności, zasługuie na umieszczenie w naszym piśmie.

się nam podoba lub niepodoba. Publiczność dzisiaj nas potrzebuje, iak kiedyś wielcy panowie potrzebowali mieć na swoim dworze wesołych ludzi; na mocy więc tego dawnego przywileju, możemy *ridendo dicere verum*, to jest: wysmiewać stany i nalożgi, pobłażając takim, w iakich iesteśmy sami. My iak bociany świat czyścim nie bez własney korzyści: zebrawszy się na gorzałkę zmawiamy się pisać na tych co piją wino, a gdy ci nas potraktują, ostrzymy pióro na tych co piją gorzałkę. Bezstronność, iedność i dowcip, są nasze hasła, biada temu kto nas nieuczci, albo kogo zaczepi z naszych, natychmiast kupimy się wszyscy, jeżeli nie ugryziemy to oberwiemy poły. Nie ma przyjemniejszego towarzystwa nad nasze szubrawskie, dla tego nie ieden rzuciwszy swoje rzemiosło, przystaie do nas na urwipolcia, nie mając nawet zębów. Jednego z naszych nieprosząc siedzieć i niedając czém ugasić pragnienia, chciało odurzyć i odbydź samym magnetyzmem, ale on iako mocny niebardzo mógł zwietrzyć płynu subtelnego, wezwał więc słabszego od siebie, aby ten zwietrzywszy zdaleka, napisał coś lekko, iak adwokat *gratis* przeciw magnetyzmowi, raz dla tego, że się mu niepodoba, a drugi raz, że płyn magnetycznym nazwany nie iest podobny do płynów mocnych, ani iego promienie są tak grube iak pałki: a zatem musi to bydź chymera, szarlatanizm czyli kuglarstwo. Bo iak iedna osoba zdrowa może poruszać drugą chorą nawet przez ścianę wahaiać ręką, szkłem, albo metalem? Jak tę osobę chorą można uspić podobnym wahaniami? Jak ona może spiac mówić o swojej chorobie i dobierać sobie lekarstwa? Jak ona we śnie może chodzić i widzieć zamkniętymi oczyma albo zgadywać kolory? Jak ją niewidzącą ieden kolor może oddalać, a drugi przyciągać. Jak ona widzi godzinę i minutę przez metalową kopertę zegarka? Jak ona postrzega metalle zakryte: lub każe siebie budzić iakimścis dziwacznym sposobem? Jak przepowiada początek, ciąg, odmiany, i koniec swoich paroxyzmów? Jak ona słyszy, widzi, smakuie, i wacha nie zmysłami ale pod łyżką *in plexu solari*? Słowem iak ona może spiac iasno widzieć i przepisywać sobie lekarstwa na chorobę leczoną tylko przez

exorcyste, ponieważ takie osoby wielkim konwulsyoni podległe nazywano nawiedzonymi? Trzebaż w to wierzyć iak w czary, upiory, rusalki, wilkołaki, załomy, dręczenie koni po stayniach przez djablów i t. d? Wreszcie gdyby ta osoba chora była zupełnie obyczaiów niewinnych, z patentem któryby o tém przeświadczał, i żeby była bogatą, to ku postrzeganiu iey choroby przyszediby nie ieden takoz niewinny z patentem i nieinteresowany, a tém samém bezstronny w sądzeniu o doświadczeniach magnetycznych, iakie bez rzeczonych warunków nie mogą mieć żadnego znaczenia. Wielka szkoda, że djabeł rzadko kiedy nawiedza niewinnych i bogatych, łamie on albo wykręca kości, pospolicie tylko grzeszników ubogich, a zatem podeyrzanych. iacy zasługując na to, niepowinni zwracać na siebie uwagi pobożnych patentowanych, chociażby przez to mogła się wyświecić ta niezrozumiana dotąd djabła choroba, na którą teraz przypadkiem posłużył magnetyzm. Prawda, że iuz o tych i tym podobnych doświadczeniach zaczynają często dziś pisać, iak o spadających kamieniach z powietrza; ale nas trzeba dotykalnie przekonać, my twarde łby mając nawet w kamień niebieski niewierzimy, póki on nas w łeb nieuderzy. Wybaczcie więc PP. Magnetyści i Syderyści, nas magnetyzmem odurzyć, uspić albo sprawić iasnego widzenia nam niemożna; my dobrze śpimy i iasno widzimy napiwszy się nie prostey wody ani magnetyzowanej, ale zaprawianej płynem wyraźnie działającym na zmysły. Do brukowych wiadomości trzeba dowcipu, a posilając się magnetyzmem nieprzyjdą do głowy koncepta, z iakimi iestem niegodnym sługą,

d. 15 Listopada
1820 r.

*Antoni Antymagnetystowicz, Bru-
kowiec, Szubrawiec i Urwipotec.*

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 25 miesiąca Listopada roku 1820.

X. Jan Karły Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Ceuz.
X. F. N. Golański Wyst. Prof. Czł. Kom. Cenz.